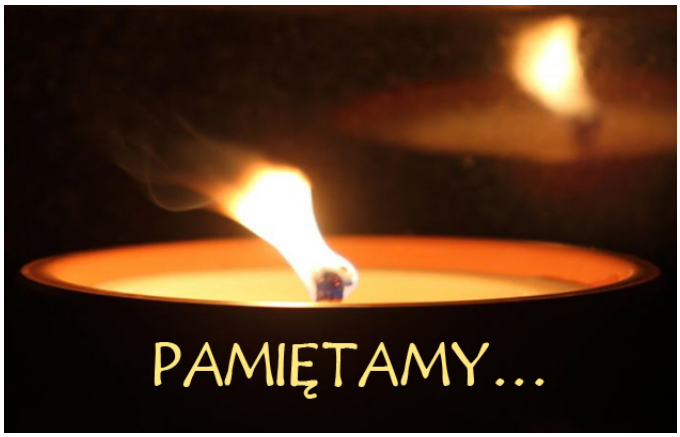


To będzie trudny i inny niż zwykle tekst. Może niełatwy do zrozumienia, na pewno trudny do przebrnięcia. Dziś będzie o umieraniu? O śmierci dzieci. A właściwie o podjęciu przez nich decyzji odejścia. Bo takiej właśnie decyzji doświadczyliśmy i jej ciężar dźwigamy do dziś. Najwięcej w nim waży wszelka próba zrozumienia. A właściwie to ból niezrozumienia.

Dziś, kiedy pojawia się coroczny szał doboru wielkości chryzantem, kolorów zniczy, dywagacji nad sztuczną, czy prawdziwą wiązanką; kiedy panie szukają najpiękniejszych kozaków, a panowie szorują samochody?, myśli powinny krążyć tam, gdzie na co dzień mózg nie zagląda, gdy to kolorowy i tętniący świat je przyćmiewa, gdzie odrobina smutku i refleksji jest passé?

Może zabrzmi to dziwnie, ale śmierć staruszków już mnie nie rusza albo rusza mniej; przyjmuję o niej wiadomość ze smutkiem, pokorą, ale i zrozumieniem? Faktycznie, taka kolej rzeczy. Przeżyli swoje, zaznali wiele miłości, radości, nudy lub spontanicznej codzienności; często też wiedzą co to cierpienie, co to tęsknota, co to ból. Takie jest życie: mieszanką odczuć, zdarzeń, emocji, przeżyć, które tworzy całość. Nigdy nie uważałam, że powinno być tylko szczęśliwie, tylko łatwo, tak mdło? No to mam za swoje?

Przyszło nam się zmierzyć twarzą w twarz z odejściem własnego dzieciątka. Nie do przejścia, pomyślałabym kiedyś. Przeżyliśmy. Najpierw udźwignęliśmy krzyż niesprawiedliwego wyroku jego choroby, potem codziennej walki o jego życie, a teraz ciągniemy za sobą ogromną tęsknotę i jeszcze większe niezrozumienie zadające pytanie: ?*dlaczego On?*?. Przecież był chory. ? *Dlaczego był chory??*
?. O tym może kiedy indziej.

Dziś zadaję sobie pytanie: ?*Gdzie On teraz jest?*?, ?*Co robi?*?, ?*Jak się czujesz, Krzysiu?*?.

I dziś, w tej zadumie z okazji 1-go Listopada, sięgnęłam po książkę Doroty Terakowskiej ?*Pocz warka*
?. Czytałam dość dawno, ale opisane tam misterium śmierci malutkiej, chorej genetycznie dziewczynki ? Myszki (córeczki małżeństwa ? Adama i Ewy) utkwiło mi w pamięci mocno i mam wrażenie jakby chciało dziś przynieść pewną otuchę w postaci mniej lub bardziej oczywistych i realnych odpowiedzi na moje pytania.

?*Wtedy jednak, gdy bała się najbardziej, usłyszała Głos. Ten sam, który miał w sobie ogrom*

samotności i który wcześniej pytał, nie oczekując odpowiedzi, a echo Jego wątpliwości odbijało się bezradnie o pnie drzew w Ogrodzie. Ten, który miał w sobie surowość dojrzałego mężczyzny, śpiewną miękkość kobiety, wieloznaczny syk Węża, ciepły i głęboki oddech wiatru.
- Chodź do mnie, Myszko?
- Idę ? odparła potulnie, nie otwierając ust. ? Ale tam, gdzie mnie zabierzesz, nie będzie mamy i taty.
- Miłość nie musi nosić imion ? odparł Głos, śpiewnie i ciepło.
- A co jest tam, gdzie z Tobą pójdę? ? spytała Myszka.
- Strych, a potem Ogród ? rzekł Głos surowo i z męską rzeczowością.
(?)
Myszka spłoszyła się i na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.
- Ona się czegoś boi ? powiedział z bólem Adam.
- Odchodzenie zawsze łączy się ze strachem ? szepnęła Ewa.
- Tam będzie Strych ze wszystkimi tajemnicami, marzeniami i cudownością tego świata. Tam będą wszystkie odpowiedzi i całkiem nowe pytania ? rzekł melodyjny, ciepły Głos.
(?)
- A jeśli już obejdę wszystkie zakamarki Strychu i cały Ogród? ? spytała Myszka
- Strychy nie mają Końca, tak jak nieskończone są tajemnice i marzenia, i nieskończony jest lęk ? odparł Głos.
- Nie chcę się już bać ? szepnęła Myszka.
- Nie bój się Myszko. Pewnego razu trafisz na Strych, na którym nie będzie już nic oprócz miłości ? uspokoił ją ciepły, melodyjny Głos.
(?)
- Mój Ogród nie ma końca ? stwierdził surowy Głos i nie było w nim cienia wątpliwości.
- To dobrze ? ucieszyła się Myszka.
- Ona się uśmiecha ? szepnął Adam.
- Może tylko nam odchodzenie wydaje się straszne? Może bardziej cierpią ci, co zostają? ? powiedziała Ewa.
(?)
- Myszko, idziemy ? powiedział stanowczo Głos.
- Idziemy ? szepnęła bez słów, zastanawiając się, czyja dłoń jest taka duża, dobra i bezpieczna. ?
(?*Poczwarka*?, Dorota Terakowska)

I jeszcze tylko na koniec takie chyba ważne spostrzeżenie? Coś jest jednak pięknego w tym pakcie umierających Dzieci z Niebem. Ta niewidzialna i niesłyszalna dla nas forma rozmowy i pertraktacji z Głosem z Ogrodu. Mam wrażenie, że one wszystkie proszą, żeby wrócić jeszcze na tę ostatnią chwilkę, aby się pożegnać, aby jeszcze uśmiechnąć się do Mamy i Taty. A potem?? A potem mówią swoje ostateczne ?już? i odlatują cichuteńko, aby sprawić wszystkim wokół jak najmniej przykrości, a także może aby im nie przeszkadzać odejść? Wszystkie dzieci, które poznaliśmy, a które już odeszły ? Krzyś, Lenka, Maja, Marysia, Emilka, Kubuś ? na swoje ?wejście do Ogrodu? wybrały moment, gdy Rodziców nie było obok; czy to w domu, czy to w szpitalu, czy to w momencie snu w ciemności nocy. Nie chcieli sprawiać bólu, przykrości. A wtedy nastąpił czas ich powrotu do Krainy szczęścia, beztroski, bez bólu, bez chorób i łez. Dlatego chciały, byśmy zapamiętali tylko ich spokój i uśmiech ? Malutkich Dzielnych Wielkich Męczenników ? Wszystkich Świętych. Bo faktycznie: ?*może tylko nam odchodzenie wydaje się straszne? Może bardziej cierpią ci, co zostają?*

?.

I tak dzisiaj udekorujemy Krzysiowi grobek najpiękniejszymi, samodzielnie ułożonymi kwiatami. Ale robimy to nie tylko dla niego konkretnie, bo także dla nas. Przede wszystkim, w tych kwiatach, chcemy Krzysiowi podarować choć okruszynkę naszego wyobrażenia Jego pięknego Ogrodu. A jednocześnie, sami pragniemy w tym Dniu wpatrywać się w namiastkę tego, co nasz Synek w swoim Ogrodzie ma tuż obok, ma na co dzień, ma na wieczność.

Mama Krzysia
Tekst pochodzi z bloga http://krzysiowemaleconieco.com/
Wykorzystano za zgodą autorki